

Łukasz Warzecha: Czekanie na rewolucję czy realizm?

Pytanie strategiczne brzmi: gdzie jest miejsce dla obywateli o konserwatywnych zapatrywaniach?



Pytanie strategiczne brzmi: gdzie jest miejsce dla obywateli o konserwatywnych zapatrywaniach?

Co wynika z wyniku? Można na niego patrzeć w dwóch płaszczyznach: bardziej doraźnej, partyjnej, i bardziej strategicznej.

Najpierw o tym, o czym nie mają ochoty słuchać ani czytać twardzi zwolennicy PiS, czyli o PiS właśnie. Wiele razy pisałem, że w normalnie funkcjonujących systemach partyjnych przegrane wybory oznaczają zwykle wymianę lidera. Zgadzam się, że w Polsce nie działa normalny system partyjny – patologie rozciągają się także na tę sferę. Tyle że to szóste z rzędu wybory przegrane przez PiS pod przywództwem Jarosława Kaczyńskiego! Różnica do PO jest niemal taka sama jak w 2007 r. Procentowy udział w głosach jest nawet mniejszy niż wówczas. W tej sytuacji chyba każdemu powinno zaświtać, że coś tu nie gra.

Tak, wiem – dla twardych zwolenników wina leży przede wszystkim, a może nawet wyłącznie w otoczeniu: mediach, komentatorach, służbach itd. To normalny mechanizm psychologiczny, ale bez racjonalnego uzasadnienia. Racjonalne jest szukanie przyczyn porażki – właściwie nawet klęski, skoro różnica wobec PO sięga 10 punktów – tam, gdzie można coś najłatwiej i najszybciej zmienić, a więc u siebie. Warunki zewnętrzne raczej się nie zmieniają, a jeśli już, to na gorsze, zatem zwalanie wszystkiego na nie nie ma sensu. Trzeba działać w takich okolicznościach, jakie są i do nich się dostosowywać.

Kampania PiS nie była zła – sam ją wielokrotnie chwaliłem – ale miała trzy słabe punkty, które dały przeciwnikowi pretekst do wygodnych ataków.

Po pierwsze – sojusz z kibicami. Ryzykowny, niepotrzebny, fatalny wizerunkowo. Odwiedziny u „Starucha” pod sam koniec kampanii były po prostu idealnym prezentem dla PO, o poręczeniu pani poseł Kempy nie wspominając.

Po drugie – książka „Polska naszych marzeń”. Samo jej wydanie było bardzo dobrym pomysłem, tyle że nad taką publikacją powinna siedzieć grupa ludzi, wychytująca każdą mieliznę, każdy możliwy pretekst do ataku, wygładzająca i moderująca. Książka czynnego polityka, walczącego o wynik wyborczy, nie ma być sensacyjną lekturą. Może być nudna. Ważne, żeby pomagała, a nie szkodziła. Nad książką Kaczyńskiego pracowała podobno jedna osoba, teoretycznie profesjonalna, ale efekt jej pracy był żenujący. Książka była nie tylko dramatycznie niedoredagowana, ale w dodatku zawierała kilkadziesiąt możliwych punktów zaczepienia. Z profesjonalizmem nie miało to nic wspólnego.

Po trzecie – fatalne rozegranie sprawy Angeli Merkel. Zdanie o jej wyborze w ogóle nie powinno być znalezione w książce, a skoro już się znalazło, trzeba było tę kwestię natychmiast rozbroić w sposób nie pozostawiający wątpliwości. Tak się nie stało.

Kontrargumenty zwolenników PiS znam na pamięć. Jeden z nich brzmi, że jak się chce uderzyć psa, to kij zawsze się znajdzie. Jasne – tylko po co układać bijącemu w zasięgu ręki kije poręczne, duże i wygodne w biciu? Inny brzmi, że gdyby nie media, gdyby obywatele mieli informację, PiS niechybnie by wygrał. Zaczyna to przypominać sekciarską mentalność kolejnych partii, kierowanych przez Janusza Korwina-Mikkego: ludzie nie rozumieją genialności przywódcy i jego poglądów, bo gdyby zrozumieli, to JKM już dawno byłby prezydentem, a jego partia samodzielnie by rządziła.

Można powtórzyć stwierdzenie Marka Migalskiego z jego słynnego listu do prezesa: Kaczyński jest największym atutem PiS i zarazem największym obciążeniem. Problem polega na tym, że mechanizm działania tej partii został tak wyregulowany, że bez Kaczyńskiego jej po prostu nie będzie, przynajmniej na razie. Z kolei m.in. za sprawą systemu finansowania partii wejście innego ugrupowania i przełamanie obecnego układu jest właściwie niemożliwe (Palikot to inna historia; tu krążą najróżniejsze, mocno niepokojące wersje, o których jednak trudno pisać bez narażania się na proces). Innymi słowy – jeżeli uznajemy, że tylko PiS może reprezentować konserwatywny światopogląd (z grubsza, bo można by się spierać, czy to partia faktycznie bez wątpliwości konserwatywna), to musimy się też pogodzić z tym, że jest to zarazem partia najwyraźniej niewybieralna. Przynajmniej w takiej postaci, w jakiej istnieje teraz.

Problemem wielu zwolenników PiS jest, że – by odwołać się do Rymkiewicza – przekonanie, że „wszystko, co robi Jarosław Kaczyński, jest dobre dla Polski”. Zaszło u nich niebezpieczne utożsamienie działań ugrupowania politycznego z dobrem państwa. To tym czasem całkiem oddzielne sprawy. Jako konserwatysta chcę najpierw Polski w określonym kształcie, a dopiero potem zastanawiam się, kto może mi ją dać. Być może w teorii mógłby to być PiS, ale, jako się rzekło, po szóstej z rządu porażce trudno uznać, że ugrupowanie Kaczyńskiego to efektywne narzędzie wprowadzania w życie konserwatywnej wizji.

A teraz, odchodząc od wewnętrznych problemów PiS – wyborcy tej partii oraz, bardziej generalnie, obywatele o konserwatywnych zapatrywaniach mogą przyjąć dwie postawy. Pierwsza – pogрузić się w

syndromie obłądzonej twierdzy, przyjąć do reszty rewolucyjne idee Jarosława Marka Rymkiewicza i łudzić się oczekiwaniem na „drugi Budapeszt” (bez przyjmowania do wiadomości, że Viktor Orban przygotowywał się do wygranej w całkiem innych warunkach). Obserwuję ten sposób myślenia u niektórych swoich kolegów dziennikarzy, którzy znaleźli się w tzw. drugim obiegu. Są zwolennikami budowy równoległego państwa, nie rozumiejąc, że rządzący im miejsca na to równoległe państwo nie zrobią i że aby takie miejsce na swoje potrzeby i poglądy mieć, trzeba mieć władzę realną, a nie wirtualną.

Jest coś absurdalnego w tym oczekiwaniu na powszechną rewolucję i naiwnej wierze, że naród wreszcie porwie się do walki. Absurdalnego i szkodliwego, na tej samej zasadzie, jak szkodliwe jest mówienie o „cudzie nad Wisłą” zamiast o świetnej pracy polskiego wywiadu i błyskotliwym manewrze głównodowodzącego.

Druga droga to spokojnie przeanalizować i zastanowić się nad wynikami. I wyciągnąć wnioski. Platforma wygrywa wybory z dużą przewagą mimo krachu na kolei, katastrofy smoleńskiej, rozgrzebanych dróg, sześciolatków w szkołach, podwyżki podatków, większej biurokracji, narastającej inwigilacji obywateli i wielu innych działań, które teoretycznie powinny ją pogrzebać. Jej „narracja” najwyraźniej bardziej odpowiada ludziom niż suwerennościowa narracja Kaczyńskiego. Do tego bardzo wysoki wynik uzyskuje Ruch Palikota – partia oparta na chamskim, agresywnym stosunku do Kościoła, tradycji, wszelkich wartości konserwatywnych, promująca w agresywny sposób skrajnie lewackie idee.

(Tu na marginesie muszę jasno powiedzieć, że chociaż zdecydowanie uważam, iż w demokracji każdy ma prawo wybierać kogo chce, to do wyborców RP nie mam krzty szacunku. Każdą osobę, która zdecydowała się poprzeć człowieka, opierającego swój wizerunek wprost na antywartościach, w dodatku niejednokrotnie przekraczającego granice zwykłej przyzwoitości, uznaję – umownie – za pozbawioną zdolności honorowej.)

Pytanie strategiczne brzmi: gdzie jest miejsce dla obywateli o konserwatywnych zapatrywaniach? Wygląda na to, że staliśmy się mniejszością, choć znaczną (pomijam teraz przyczyny, dla których tak się stało). Problem w tym, że nie tylko nie mamy od wielu lat – z małą przerwą w czasie rządów PiS – żadnego wpływu na kurs i kształt państwa, ale co więcej, jesteśmy dla obecnej władzy obciążeniem i przeciwnikiem. Nie dlatego, żeby PO była ideowo antykonserwatywna. PO ideowo jest żadna. Ale jej sojusz z, umownie, michnikowszczyzną jej się opłaca i opłacał prawdopodobnie będzie, bo też michnikowszczyzna nie ma wielkiego wyboru (Palikot jest jeszcze zbyt słaby i niepewny, choć z punktu widzenia niektórych aktywistów Krytyki Politycznej/ „Gazety Wyborczej” zapewne bardziej atrakcyjny). Michnikowszczyzna zaś jest ideowym wrogiem tego, co dla nas ważne.

Zadanie jest proste w sferze celów: jeżeli nie chcemy z czasem zostać wypchnięci do rezerwatów, jeżeli zależy nam na wpływie na nasz kraj i współkreowaniu kierunku, w którym zmierza – musimy mieć przyczółek realnej władzy, a nie roić o rewolucji w ogrodzie w Milanówku. Jak tego dokonać? Ha! Pytanie, które dla mnie jest oczywiste, brzmi: czy z tego punktu widzenia PiS jest dobrym reprezentantem moich interesów jako obywatela o konserwatywnych poglądach? I odpowiadam: nie. Bo nie zdobywa władzy. To proste.

Poza tym – praca instytucjonalna, ale nie w „drugim obiegu”, jak chce wielu, lecz jak najbardziej w głównym. Tamta strona chce nas z tego głównego obiegu wypchnąć. Zamiast jej to ułatwiać, trzeba to jak najbardziej utrudnić.

Łukasz Warzecha

Salon24.pl